

KL. VII-VIII – etap miejski

Konik polny z Będzina postanowił zostać lwem. Do tego nie zwykłym, lecz salonowym. Zapisał się na kurs tańca towarzyskiego do pana Ambrożego. W nowiutkich lakierkach z wężowej skórki nie przesuwiał się, ale wręcz płynął po parkiecie, nigdy nie myląc kroków tanga oraz walca. U najlepszego krawca zamówił modny, świetnie skrojony smoking, czarny frak, kupił złoty zegarek na rękę, zaczął palić hawańskie cygara. Nie chciał poznawać dawnych przyjaciół, opuszczał wzrok nawet na widok bożej krówki będącej niegdyś jego sympatią. W parę miesięcy po tej metamorfozie, konik gdzieś zniknął. Mówiono, że odpłynął na Wyspy Bahama. Prawdopodobnie zatrzymał się w podkrakowskiej wsi Trąbki, skąd wyruszał również na wędrowniki w Tatry. Komuś opowiadał, że widział, jak podhalańscy juhasi wyprowadzali owce na hale. Podziwiał pasterzy, mówił, że to wyjątkowo zahartowani chłopcy, którzy potrafią żyć w trudnych warunkach. Przed deszczem i silnym wiatrem halnym chowają się do schronisk. Wieczorami, gdy słońce chyli się za horyzontem, a chmury nie wróżą deszczu, palą ognisko i pozwalają konikom polnym grzać się przy nim. By umilić czas malutkim towarzyszom, śpiewają chóralnie piosenki góralskie, częstują herbatą i opowiadają śmieszne, a niekiedy budzące grozę historie. Jednak mieszkańcy Będzina nie są do końca przekonani, że to opowiadał ich konik polny, choć byliby szczęśliwi, gdyby to był on. Przyznają otwarcie, że tęsknią za tym oryginałem, mimo że pozostały po nim niezapłacone rachunki w hotelach, restauracjach, u krawca i nauczyciela tańca.